

Irena i Jadwiga Zappe

część III z III

Sygnatura notacji: N0163

Data urodzenia: Irena (5.04.1919 r.), Jadwiga (8.04.1926 r.)

Data nagrania: 05.2008 r.

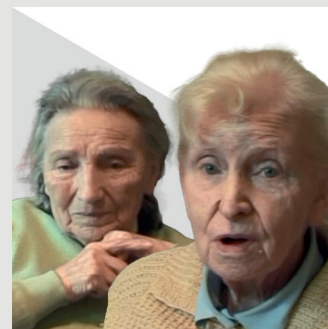
Miejsce nagrania: dom świadka, Lwów, Ukraina

Prowadzący/y rozmowę: Leszek Rysak

Czas nagrania: cz.I: 59 min, cz.II: 59 min, cz.III: 71 min

Format nagrania: video

Język nagrania: polski



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Irena Zappe: W Syberii, Kazachstan, wszystko to była jego parafia. W końcu chorował na płuca i ostatnio to już był tutaj we Lwowie, wrócił do Lwowa i był w szpitalu. Tak Kadecka ulica, na górze tam były dawniej... Jak oni się nazywali, bursa była. Bursa, a potem w tej bursie zrobili szpital, właśnie tam, dla ciężko chorych ludzi na płuca, gruźlików. I on stamtąd, też znajoma, przyszła tutaj, mówi: „Słuchajcie, jest ksiądz z Kazachstanu, który jest tam w szpitalu”. I jak odwiedzał, może by ktoś z was zechciał go odwiedzić. Ja mówię: „Dobrze, ja pójdę”. I przyszła tam do niego, akuratnie to był rok 1974. Wtedy ja już byłam na pensji. Poszłam na pensję, w 1974 roku poszłam na pensję. I przyszła... I on, odwiedzał go...

Jadwiga Zappe: Był sympatyczniejszy...

Irena Zappe: A potem sprawdziłam na fotografii. To już w Krakowie go malowali. Nie takiego jak był. I ja przyszłam do ojca Kazimierza go odwiedzić, a on mi mówi: „Oj, ja bym tak chciał być w domu, w rodzinie jakiejś, tam, gdzie, bo to święta będą, Boże Narodzenie, ja tak dawno nie byłem nigdzie”. A ja mówię: „Dobrze”. W takim razie... A to jeszcze ona tak mówiła, a mama nasza powiada: „Dobrze, pójdziesz, zaprosisz go do nas”. A była u nas dziewczynka, sierota, którą myśmy wychowywały i on pyta się: „A czy dzieci są?”. Ja mówię: „Jest dziewczynka”. „A czy będzie Jezusek w żłobku?”. Ja mówię: „Jest, jest Jezusek w żłobku”.

Jadwiga Zappe: A ten szpital, gdzie on był, remont tam mieli przeprowadzić, wszyscy zabierali swoich chorych, a ona tak przypadkowo poznała jego i matka mówi: „Naturalnie, że [niezrozumiałe, 00:03:05]”

Irena Zappe: Ja go zawsze na niedzielę zabierałam do domu.

Jadwiga Zappe: Prawda, że on tu jest [niezrozumiałe, 00:03:09]

Irena Zappe: Lekarz był lwowski, Żyd był lekarzem tam. Bardzo miły i porządny człowiek. On wiedział, że to jest ksiądz.

Jadwiga Zappe: I po polsku z nim rozmawiał.

Irena Zappe: Nie po polsku.

Jadwiga Zappe: A nasz ojciec [niezrozumiałe, 00:03:26] był poetą. On był polonistą w [niezrozumiałe, 00:03:28] Książki go bardzo interesowały.

Irena Zappe: On był polonistą i śliczne wiersze pisał.

Jadwiga Zappe: On wpisał się Irence do pamiętnika, to wierszem.

Irena Zappe: Ja mówiłam Irence, że była u nas dziewczynka, sierota, którą myśmy tutaj mieli. I on mówi... A to był dopiero wrzesień, jak ja tam byłam. I on [niezrozumiałe, 00:03:51] „Czy ja będę u was w domu, czy ja będę mógł?”. Ja mówię: „Tak, tak”. Ja widziałam, że... „A pani nie zapomni?”. Ja mówię: „Nie, nie zapomnę”. Ja w każdą sobotę brałam go i przywoziłam tutaj do domu. Ciężko było chodzić. Tak że on w soboty i w niedziele był u nas, tam spał w tamtym pokoju, tam myśmy się urządzili, żeby... Aha, ja rozmawiałam z lekarzem, z tym z galerii, pytam się, w jakim stanie on jest. On mi pokazał wszystkie analizy, pokazał mi rentgena. Ja to oglądałam, widzę, że nie ma niebezpieczeństwa, że on nie ma bakterii Kocha w ogóle nie ma, tylko tyle, że mu wycięli jedno płuco i on jest słaby. I [niezrozumiałe, 00:04:53] nieraz mu powiedział, że może grozić krwotok, na przykład z tego. Tam jakieś naczynie było. Takie, które mogło pękać. W każdym razie on był tutaj, u nas. Potem za jakiś czas powiadają, że oni tam robią remont i ten lekarz powiada: „A pani swego kolegę może też chce wziąć z domu, bo będzie tutaj remont”. Ja mówię: „Tak, zabiorę”. Tak że ja go zabrałam. Był u nas. Jak on się cieszył, że on tutaj, to Boże Narodzenie, jak on tutaj spędzał po tylu latach nieobecności. Potem rodzice jego i on urodził się we Lwowie na Zamarstynowie. I już jak on miał więcej siły, poszliśmy na Zamarstynów i on mi pokazał ten dom jego rodziców. Tam już inni ludzie mieszkali. I mówi: „A tutaj jest drzewo, kasztan, który moja mama posadziła”. Kasztan. Duży kasztan, rzeczywiście taki kasztan. I tak rozmaite rzeczy opowiadał, o rodzinie, o...

Jadwiga Zappe: Tam był kościółek.

Irena Zappe: Tam był kościół. Tam kapucyni są teraz, tam zrobili cerkiew w tym kościele. Ładny kościół kapucynów. Oni wszyscy musieli stąd wyjeżdżać w 1945 roku. Wszystkich po prostu zmuszali do wyjazdu. Nic. Ja opowiadam, i tak się ojciec Serafin znalazł u nas w domu. I był. Potem jakiś czas nawet był na Hołosku w sanatorium tutaj u nas we Lwowie pod Brzuchowicami, ten chłop. Tam ja też go odwiedzałam, wszyscy go tam odwiedzali i on się czuł dobrze,

a potem powiedział, że on jedzie na Kazachstan, że ludzie piszą, nie mają kapłana. Ludzie przyjeżdżali do niego z daleka, że czekają do niego. I on wybrał się.

Jadwiga Zappe: I on czuł się już dobrze, i pojechał. Pojechał. Potem już wracał ze Lwowa na jakiś czas przez Dubno, tam w Dubnie się zatrzymał i jechali autobusem do Lwowa. Autobus się w drodze zepsuł i była pogoda bardzo brzydka, i on przeziębził się. Dostał grypy. Przyjechał do nas z gripą. To był rok już 1976. Nie, 1975. Tak, z 1975 na 1976 rok. I moja mama się, biedactwo, widocznie zaraziła gripą. Starsi ludzie bardzo prędko mogą chwycić jakąś... I moja mama już w maju, właśnie w tym 1976 roku w maju zmarła. Jego nie było, bo on pojechał tam, był, ale przyjechał bardzo zmartwiony, że tam oni sobie znaleźli jakiegoś księdza innego i że on tak się starał, tam już kościół był i tak dalej, ale on był chory, zaziębził się wtedy w drodze i chory był, a bał się u nas być, bo u nas...

Jadwiga Zappe: Wtedy myśmy mieli rozmaite właśnie...

Irena Zappe: Myśmy mieli rozmaite tutaj...

Jadwiga Zappe: Ta afera była.

Irena Zappe: Mama umarła w maju, a w czerwcu nam zrobili rewizję w domu. Sześć osób przyszło do nas na rewizję. Znaczy to w mundurze niektórzy byli, znaczy milicjanci, a inni byli w cywilnym ubraniu. Jeden główny taki Rosjanin prowadził właśnie tę rewizję, a tamci to była milicja ukraińska. W każdym razie sześć osób było. Przyszli wpół do ósmej rano.

Jadwiga Zappe: A o czwartej po południu...

Irena Zappe: A o czwartej po południu skończyli rewizję robić. I co znaleźli...

Jadwiga Zappe: Dzieci wzywali, szkolne dzieci.

Irena Zappe: obciążającego. Aha, więc sobie rewizja dotyczyła niby głównie jej.

Jadwiga Zappe: Finalnie był akt na 13 lat więzienia.

Irena Zappe: I z góry już wiedzieli, że 13 lat więzienia, i oskarżyli nas o organizację. Organizacja i która działała przeciwko...

Jadwiga Zappe: A pieniądze przechodziły za granicę.

Irena Zappe: Znaczy chodziło o religię i o politykę. O te dwie sprawy. To oni nam od razu powiedzieli. Politycznie i religijnie. Więc coś szukali.

Jadwiga Zappe: Pieniędzy, ale nie było.

Irena Zappe: Więc oni mówili, że my dostajemy jakieś pieniądze z Watykanu, że Watykan nas finansuje albo... Kto jeszcze?

Jadwiga Zappe: No, Ameryka.

Irena Zappe: Aha, Ameryka właśnie. Albo Watykan, albo Ameryka. Robili rewizję i znaleźli tylko ostatnie moje pieniądze, które ja dostałam.

Jadwiga Zappe: To, co ona dostała z pracy.

Irena Zappe: Znaczący ruble. Myśmy żadnych pieniędzy nie mieli.

Jadwiga Zappe: Poza tym nigdzie pieniędzy żadnych nie było. Szukali, przerzucali.

Irena Zappe: Żadnych pieniędzy, nic nie było.

Jadwiga Zappe: Ale dzieciaki jakie były wspaniałe.

Irena Zappe: Bo myśmy uczyły, ale myśmy kopiejki nie brały. Nic, ani rodzice nie dawali, ani... My jeszcze pomagaliśmy tym dzieciom. Ubierałyśmy.

Jadwiga Zappe: Jak głodne przyszło, to się nakarmiło, jak dziecko miało dwóję i pójdzie, mówi: „Ja do domu nie pójdę, bo mnie tato zabije”.

Irena Zappe: To moja siostra....

Jadwiga Zappe: Ja wydrapałam dwóję.

Irena Zappe: Jak tato ma zabić to na co dwójka ma być w dzienniku.

Jadwiga Zappe: Ja z nimi lekcje robiłam. Tam braki mieli ogromne w matematyce. Od czwartej klasy do matury wszystko. Wszystko ładnie pozdawały.

Irena Zappe: Cała klasa przychodziła, ona uczyła, ale dumna, że tak... opieki nigdy nikt nie brał od nikogo.

Jadwiga Zappe: Ale nie, ja im tłumaczyłam.

Irena Zappe: Ja pracowałam, miałam pieniądze i zawsze z pierwszej, jak dostałam tylko pieniądze, szłam do sklepu i kupowałam cukierki. Najlepsze cukierki, takie ładne czekoladowe, bo po lekcji dzieci częstowały się cukierkami.

Jadwiga Zappe: Każdy dostał cukierek.

Irena Zappe: Każdy dostał cukierek.

Jadwiga Zappe: Każdy nasz szofer [niezrozumiałe, 00:12:31]

Irena Zappe: I się mało zarabiał, bo...

Jadwiga Zappe: Kiedyś przychodziłam, a ten cukierek, który pani dała, to ona pracuje w konsulacie. Ja smak tego cukierka pamiętam.

Irena Zappe: Do dzisiejszego dnia pamiętam, bo on nas z konsulatu raz odwoził do domu.

Jadwiga Zappe: Tu każdy nas zna.

Irena Zappe: Szofer. On mówi: „Ja znam przecież ten dom, ja tutaj do was chodziłem”.

Jadwiga Zappe: Tak, ale to już ja potem opowiem jeszcze, jak to się skończyło.

Leszek Rysak: Dobrze. Mam pytanie takie, od kiedy panie zaczęły, jeżeli chodzi o rok, od kiedy pani zaczęła uczyć i kiedy pani się włączyła, od kiedy zaczęłyście razem?

Irena Zappe: Cały czas byłam włączona. Myślę, aha, myśmy pracowały od początku wojny, że tak powiem. Myśmy staruszki odwiedzali i rodzinę. Biedne tam te dzieci były, i tak dalej, za Mikołaja robiłyśmy. Ja robiłam zabawki na Mikołaja.

Jadwiga Zappe: Robiłyśmy zabawki dla dzieci na Mikołaja.

Irena Zappe: Bo nie było... W ogóle nie można było kupić zabawek z początku, nie było tych zabawek. To dopiero potem sowieni. Ale Mikołaj był Mikołajem. Trzeba było zrobić. Tutaj w tym pokoju były dzieci, tu były [niezrozumiałe, 00:13:47] tam Święty Mikołaj był.

Jadwiga Zappe: Święty Mikołaj się przebrał.

Irena Zappe: I każde dziecko dostawało prezent.

Jadwiga Zappe: „Dzieci, może Święty Mikołaj, siedźcie grzecznie”. Pan Kołodziński, wysoki taki, przystojny.

Irena Zappe: A to był taki śpiewak w katedrze.

Jadwiga Zappe: Ale wspaniały.

Irena Zappe: Pan Kołodziński, śpiewak operowy. Ale on śpiewał w kościele zawsze, już potem nie występował.

Jadwiga Zappe: Z kościoła strój biskupa miał.

Irena Zappe: I on był tym Świętym Mikołajem. Wysoki, przystojny taki pan, starszy. I myśmy zawsze byli... A on bardzo chętnie przychodził na tego Mikołaja.

Jadwiga Zappe: To tylko było dla dzieci małych, ale ja nie uczyłam wtedy, ale widziałam dziewczynkę zupełnie z innej dzielnicy.

Irena Zappe: Przychodzili do nas dzieci zawsze.

Jadwiga Zappe: To widać, że to prawdziwy aniołek. A myśmy im włosy obsypały takim ciętym kolorowym [niezrozumiale, 00:14:46]

Irena Zappe: Takie rzeczy były, błyszczące. I brałyśmy dziecko, które one nie znały, jakąś dziewczynkę taką, która... I tam się robiło. U nas w domu zawsze tak było. A potem jak już pierwsze przyszły te dzieci, o których ona opowiadała, to potem zaczęły przychodzić, przecież nikt tego nie zwoływał. Ale to nappełniał się dom tymi dziećmi. To matka przyprowadza: „Czy pani by mogła mego synka, a pani moją córeczkę przygotować do pierwszej spowiedzi, do komunii świętej”.

Jadwiga Zappe: Ale nie w domu. Ojciec stracił wzrok i ja nie chciałam nikogo takiego przyprowadzić, i w domu nie uczyłam. I ojciec nie śmiał tego wiedzieć, bo by się okropnie denerwował, bo wiedział, że to było niebezpieczne.

Irena Zappe: Tatko miał [niezrozumiale, 00:15:41] Zrobili ojcu operację, stracił w ogóle wzrok.

Jadwiga Zappe: Ale potem widział nas przed śmiercią, widział.

Irena Zappe: Ale przed śmiercią nas widział.

Jadwiga Zappe: Myśmy się modliły do Jana z Dukli, mówi: „Masz niebieską sukienkę”. No, dobrze.

Irena Zappe: Tatko mówi: „Ja ciebie widzę, widzę twoją twarz”. A to tatko umarł w 1961 roku.

Jadwiga Zappe: A ja uczyłam, [niezrozumiałe, 00:16:08]

Irena Zappe: Już po śmierci tata, to już tutaj były.

Jadwiga Zappe: Po śmierci ojca, to już mama mówi: „Dobrze”, ale przedtem to ja chodziłam, gdzie ja uczyłam.

Irena Zappe: Boże, w jakich ona dziurach uczyła. Ja z nią chodziłam. Ja się bałam o nią.

Jadwiga Zappe: Z początku chodziłam sama, a potem ona się dołączyła, powiedziała, że to są niebezpieczne rzeczy. Więc gdzie będziemy, do mnie, do mnie, mówi, dziecko. My przychodzimy. Czasem...

Irena Zappe: Jasełka robiliśmy w rozmaitych domach.

Jadwiga Zappe: Czekaj, Irkuś. Potem powiem jeszcze o tych przedstawieniach, to myśmy cały teatr mieli wspaniały. Jak mama się zgodziła, dobrze. A mama powiedziała: „Nie, to my idziemy. Dzieci, idziemy, ale nie wszyscy razem”. Jedno dziecko, które wie gdzie, idzie ze mną. A tamte dzieci idą w pewnym oddaleniu, po dwoje, po troje, nie całą gromadą. I my tak idziemy. „Proszę pani, u nas staruszka umarła i jest mieszkanie w piwnicy. Pójdziemy?” „Pójdziemy”. Jest elektryczne światło, okna nie ma, ale jest światło. Jest krzesło. Ono ma tylko trzy nogi i nie ma siedzenia, ale dzieci mnie podsuwają to krzeselko, ja jakoś siadam. To my siadamy, jakoś będziemy siedzieć. Siedzimy, a pomieszczenie tak malusieńkie, że tam jest kuchenka, o takiej wielkości taka kuchenka, tu włożyło, kilkoro tam siadło, bo to małe wszystko, a reszta na podłodze siedzi. My się uczymy.

Irena Zappe: A drzwi się nie zamykają.

Jadwiga Zappe: Ale żeby drzwi się nie otwierały, bo zamku nie ma, już ktoś zamek wyciągnął, ja z tym krzeselkiem siadam tak, żeby oprzeć się, a one otwierają się do środka i nikt nie wejdzie, bo ja tam siedzę na krześle. Uczymy się, uczymy się, mówię: „Dzieci, na dzisiaj dość”, to zawsze był krzyk: „Nie”, „Dzieci, pora do domu, tam na was czekają” „Nikt na mnie nie czeka. Proszę jeszcze mówić”. Nie chciały odejść. A ja patrzyłam na dzieci, jak widziałam, że zmęczone, to ja zawsze coś takiego widziałam, żeby się zaśmiały, a potem już tak dawałam taki temat lżejszy i wszystko, do domu nigdy nie zadawałam. Wszystkiego miały się nauczyć na lekcji. Przychodzimy, klękamy, modlimy się. Co, to, co trzeba było umieć na pamięć. Nauczyły się, potem przepytywałam, wszystkie umiały. Przepytywałam z poprzednich lekcji i zaczynałam od tego dziecka, które widziałam, że najzdolniejsze, że mi odpowie dobrze. A tamte po kolei. A to najstarsze mówiło na końcu, wszyscy odpowiedzieli dobrze. A to, które było bardzo tępe, to ja mówię: „Zostań jeszcze ze mną” „Pani Irena go najwięcej lubi”. A ja najwięcej myślałam nauczyć. I tak wszystkie umiały. Nigdy nie było tego, żeby dziecko mi nie odpowiedziało. I one się uczyły, za miesiąc one są wszystkie przygotowane. Idziemy na egzamin, one wszystkie zdają. I jak idziemy do komunii świętej, nie mają ubranek. A mnie niektórzy zostawiali ubranka swoich dzieci, to ja przebieram te dzieci w te ubranka, idziemy, ale nie wszyscy razem, to nie można było. Miałam takie jedno zdjęcie, gdzie jest wielka grupa pod kaplicą Boimów i my dwie tam stoimy, i cała masa dzieci. To ten, który robił rewizję, wziął, woła Irenkę i mówi: „To twoje zdjęcie, schowaj sobie”.

Irena Zappe: Tę naszą dziewczynkę... Ten Rosjanin. Mówi: „To chyba twoje zdjęcie, schowaj sobie”.

Jadwiga Zappe: To też było tak.

Irena Zappe: On jak coś widział, on to usuwał, a tamci...

Jadwiga Zappe: Masę zaproszeń na przedstawienia.

Irena Zappe: Zabrali taką starą, dobrą maszynę do pisania, która od razu dziesięć egzemplarzy mogła drukować.

Jadwiga Zappe: Ale ja już nie żałowałam.

Irena Zappe: To był Remington. Drugi numer, to dziadzia maszyna była.

Jadwiga Zappe: Nic, nie szkodzi.

Irena Zappe: Ale zabrali, nie oddali nam.

Jadwiga Zappe: Nie szkodzi. Ale jak to jeszcze szło.

Irena Zappe: Ale co, różańce zabierali, a ja robiłam te różańce.

Jadwiga Zappe: Nam dawali stare różańce.

Irena Zappe: Nie było, nie można było kupić różańca, nie było.

Jadwiga Zappe: I myśmy z tego robiły...

Irena Zappe: Obrazki myśmy robiły, wycinało się ze starych czasopism obrazki, podklejało się. Nie było ubranka. Dzieci chciały obrazki. Święte obrazki. Trzeba było kombinować. Z początku, jak tylko zaczęłam uczyć te pierwsze dzieci, ja cukierka nie zjadłam. Częstouję, dziękuję, do kieszeni. A potem dla dzieci, jak się cukierki tylko dzieciom dawało. Ona to widziała, że ja nie jem cukierków, to mówi: „Ja ci kupię, musisz jednego zjeść”. Dobrze.

Leszek Rysak: A jak się zakończyła rewizja?

Jadwiga Zappe: Rewizja była od rana do 4:00 godziny. Akt na mnie był wpisany, nasza Irenka, która w tym czasie była u nas, mieszkała tu. To było dziecko po ósmej klasie, biedne, nie miało gdzie być. Nie miało się w co ubrać. Myśmy tę Irenkę wzięli i chcieliśmy, żeby skończyła jeszcze szkoły, to były kłopoty.

Irena Zappe: Chora była. Okularów nie miała, krótki bardzo wzrok miała i szkołę, uczyła się, ale była w internacie. Jej nie kupili okularów. Mówili: „Jak się znajdzie dwoje, troje czy więcej, to wtedy kupimy okulary”.

Jadwiga Zappe: Ja parę słów powiem, skąd myśmy Irenkę tak...

Irena Zappe: A ona tymczasem jedna nie miała tych okularów. A, nic nie widziała.

Jadwiga Zappe: To było dziecko nadzwyczaj zdolne, ale miała wstręt do nauki, bo nigdy nie widziała, co na tablicy napisane. To ja ją podstępem uczyłam. Ja ją uczyłam wszystkich przedmiotów. Ja gdzieś ten zeszyt mam. Bo ona niczego, dużo rzeczy nie wiedziała takich najprostszych.

Irena Zappe: Miała skończone, ale pisała... To ukraińska szkoła. Ona pisała wiersze po ukraińsku. I zawsze dostawała nagrody.

Jadwiga Zappe: Ją tylko dlatego w szkole trzymali, że ona wiersze pisała. Ale tak ona bardzo mało rozumiała. To ona, ja mówię: „No, tak, teraz w Ameryce to właśnie jest noc”. „A dlaczego?” Więc ja od razu zaczęłam ją uczyć. O, świeci. Pomarańczka, rozdzieliłam i mówię: „Popatrz, widzisz, to jest tak”. I pokazałam jej jak ziemia się kręci.

Irena Zappe: Geografii ją uczyła, no, wszystkich przedmiotów.

Jadwiga Zappe: Ja mówię: „To jest słończko, a tutaj Ziemia. Tu słońce świeci, a tam nie świeci. Dlatego tu dzień, a tam noc”. Tłumaczyłam jej wszystko, jak na globusie.

Irena Zappe: Ona tak się ucieszyła i do mojej mamy „Babciu” mówiła. „Babciu, babcia wie, że w Ameryce jest teraz noc?”

Jadwiga Zappe: Mało tego, ja uczyłam geografii i powiedziałam, jak jest zrobiona mapa. Widzisz, to wszystko jest na okrągłym. I tutaj jest węższe, ale żeby nam to przedstawić lepiej, to się tak zrobiło, że narysowało się, jakby to wszystko było płaskie. Dlatego to są rzeczy jeszcze takie prawdziwe. A tam już to wszystko jest zniekształcone. I tu są takie kreski, są równorzędniki, południki i tak dalej. I ja jej powiedziałam, że te są właśnie, że mamy jedną godzinę o tej samej porze, wszystko jej to opowiedziałam, jak jest, jak świat jest zbudowany.

Irena Zappe: Ona bardzo prędko pojmowała.

Jadwiga Zappe: Ona była tak zdolna, że jej dwa razy nie trzeba było nic mówić. Ale matematyka braki, ani ułamki, ani liczby dziesiętne. A ja od razu zaczynam. Torcik, przyszli goście, trzeba dzielić. Tyle, tyle, każdy dostał jaką część, taką. I od razu, i wszystkie działania na ułamkach, wszystkie działania na liczbach dziesiętnych. Wszystko przyjęła. I potem rozmaite zadania z nawiasami, ale jak zobaczyła, że ja ją uczę, jak ja opowiadałam, słuchała, ale jak zobaczyła, że to nauka, ja mówię: „Napisz to”, to ja sama musiałam pisać, nie chciała. I mówię, poszły dzieci, raz mama dała pieniądze, było ich tyle i tyle, i mówi: „Kupicie to, kupicie to, tam trzeba jeszcze dług zapłacić, a tu trzeba, a tam

dostaniecie, bo wujek jest nam winien tyle i tyle". I dzieci idą razem, i kupują sobie tam lody, co, ile, i te nawiasy ja rysuję i tak dalej. Ona to wszystko rozumiała. Ile wyszło, tyle i tyle. Ja z nią doszłam do... Nie tylko potęgi i pierwiastki wyciągaliśmy. [niezrozumiałe, 00:25:19]

Irena Zappe: [niezrozumiałe, 00:25:23]

Jadwiga Zappe: Tak. I chemia, i fizyka, i to wszystko w ten zeszytik. I geometria, a dlaczego to się mówi, że to tyle stopni? A wiesz, co to stopnie? Ja wzięłam kartkę, wzięłam cyrkiel, narysowałam kółko i mówię: „Obrót tego, pójdzie jeszcze 160”. Złożyłam kartkę, jest ile? Połowa. 180. Jeszcze raz złożyłam, jest połowa. I 90. A jakby to podzielić na 90 części, to to będzie się nazywało jeden stopień. „A teraz rozumiesz co to stopień? – Rozumiem”. Wszystko musiałam jej tak tłumaczyć, ale wszystko rozumiała, przyjmowała. I potem Irka mówi: „Trzeba skończyć tę klasę”. Ty już ten materiał przerobiłaś, nie chciała chodzić. Ona chodziła, prowadziła i przyprowadzała, bo nie chciała tam siedzieć na lekcjach. Już ma być egzamin, ona już mówi: „A ja na egzamin nie pójdę, ja nic nie umiem”. „Dawaj kartki”. I ja mówię, i każdą kartkę z nią omawiam. Takie pytanie, a odpowiedź ma być taka, taka, taka.

Irena Zappe: Bardzo dobrze zdała.

Jadwiga Zappe: Zdała z wyróżnieniem. I dostała już świadectwo dojrzałości. Przecież ona by się nie uczyła, gdybyśmy nie pomogli. Zdolna, bardzo zdolna. A wierszyk, o taki wierszyk, ja jej to dałam przeczytać, ona za chwilę przychodzi i mi na pamięć to mówi. Bardzo.

Irena Zappe: A nic nie widziała, okularów nie miała. Pierwsza rzecz, jak ona przyszła, ja poszłam z nią do lekarza. Do okulisty. Przeziębiona była i tak dalej, więc ja poszłam do lekarza. Lekarz zbadał, powiedział co trzeba, a najważniejsze to były okulary. I potem idę od razu stamtąd z receptą idziemy i kupujemy okulary. Jak ona włożyła te okulary. „O, jak cudnie. Ja wszystko widzę”. Dobrze, i już dziecko miało te okulary.

Jadwiga Zappe: A tu odwiedzała nas matka z synem, którego do mnie przyprowadziła, jak miał lat 12, był nieochrzczony, słowa po polsku nie umiał, i on tutaj w naszym domu nauczył się mówić po polsku, zapisałam go, zabrałam go do ukraińskiej szkoły, zapisałam do szkoły dziesiątej, czy przyjmiecie. Jeśli on się do początku roku szkolnego nauczy mówić, czytać, pisać, my przyjmemy. I przyjęli. Ja go całe wakacje uczyłam. Czytaliśmy, pisaliśmy, rozmawialiśmy.

Irena Zappe: Zdał maturę.

Jadwiga Zappe: I już od szóstej klasy do dziesiątej chodził do szkoły dziesiątej. Oni nas odwiedzali, a w domu była Irenka, szczuplusieńkie, wynędzniałe dziecko. Dziesięć lat młodsze.

Irena Zappe: Miała 15 lat, przyszła, na 10 wyglądała. Lalkami się bawiła. Ale ja jej dałam te lalki. Sobie myślę, pewnie dzieciństwa nie miała żadnego. Bawiła się, szyła dla lalek. Dobrze. Ale nauczyła się wszystkiego. A on tu przychodził, a nas prześladowali. Nam groziło to, że ja mogę pójść do tego więzienia i tak dalej. Mówimy, [niezrozumiałe,

00:28:32] a bracia: „Przyjeżdżajcie, przyjeżdżajcie”. Ale nie widzieli, co to. Tam jedna znajoma w nocy poszła i zaproponowała [niezrozumiałe, 00:28:40]. Nie pozwolili nam zadzwonić do brata.

Jadwiga Zappe: Nie dali nam telefonować. Nie.

Irena Zappe: Z poczty my dzwoniliśmy, chcieliśmy dzwonić.

Jadwiga Zappe: A on mówi: „Przyjeżdżajcie”.

Irena Zappe: Za nami śledzili.

Jadwiga Zappe: Ja tu miałam tyle tych dzieci, kto chciał, to przychodził, kiedy chciał, przychodził. A które przychodziły, to i się uczyło nie tylko tego, historia, geografia, co jeszcze, zachowanie.

Irena Zappe: Przedmioty rozmaite.

Jadwiga Zappe: Polskie obyczaje, wszystko. Polska kultura.

Irena Zappe: Wychowanie.

Jadwiga Zappe: Wychowanie, jak się zachować, dzieci. Są tu takie, takie osoby w pokoju. A ty wejdź, przywitaj się jak należy z każdym i po kolei tak jak trzeba. Nauczyłam. Nauczyłam. Zaczęli zachowywać się [niezrozumiałe, 00:29:27], bo to były dzikie wszystko.

Irena Zappe: Żeby porządnie mówili, to myśmy robili przedstawienia i on wtedy musiał tę rolę, przecież ja pracowałam nad nimi tak samo, żeby każdy umiał mówić.

Jadwiga Zappe: Ładnie mówili, wszystko, wyraźnie. Ale jak te przedstawienia się zaczęły. No i jest, zbliża się Boże Narodzenie, tych dzieci tyle, co by dla nich zrobić, Jasełka. Wybieram, będzie Pan Jezus, Matka Boska, jest święty Józef, lalka będzie, bo przecież Pana Jezusa żywego nie posadzimy. No, kto jeszcze? A to się zgłasza taka ich masa. A ja nikomu nie odmawiam. Każda dziewczynka będzie aniołem. A chłopiec każdy, kto będzie diabłem, skąd ja tyle diabłów. Tyle diabłów. Ja potem ze sceny puściłam tego Heroda, to on miał kto go tam do tego piekła ciągnąć. I już wszystko dobrze, a ja mówię: „Dzieci, jasełka będą, wszystkie dzieci do spowiedzi”. „Ja nie muszę, bo ja diabeł”. „A moje diabły będą święte, rozumiesz?” Wszyscy poszli. [niezrozumiałe, 00:30:42] to przedstawienie, Jasełka, a ja jeszcze nie miałam tekstu, tam sobie coś wymyśliłam i na tyle to kolęd. Ale ja widzę, że już się zgłasza dużo, i ja piszę scenariusz na trzy sceny. Robimy i wszystko już jest, normalnie funkcjonuje, i mówi: „Co niedzielę są Jasełka”, a ja nawet nieznanym dzieciom w kościele mówię: „W niedzielę dopiero, nie w sobotę”. Widzę na mszy dzieci i mówię: „Dzisiaj u nas o 4:00 Jasełka”. Dzisiaj u nas... One się dowiedziały od innych dzieci gdzie Jasełka.

Irena Zappe: O 4:00 zawsze były.

Jadwiga Zappe: W niedzielę nikomu nie powiem w szkole. To już będzie po Jasełkach. A my się zwiniemy, nas nawet śladu nie będzie. I szukam, w jakim domu to robić. I kto się zgłasza, pozwala, to ja robię, a tam jak nie pozwala, to my już tam umówiliśmy, i ja na drzwiach piszę: „Jasełka będą tam”. Jakoś nigdy tego nie było w innym domu. Mówię: „Dzieci, już w tym roku Jasełek więcej nie będzie”. „A kiedy będą Jasełka?” Mówię: „Na drugi rok”. „Ale dlaczego aż na drugi rok?” „Bo skończył się ten czas, kiedy są Jasełka. A teraz będzie Wielki Post, a w Wielkim Poście Jasełek się nie robi”. „Nie może pani takich Jasełek zrobić, żeby na Wielki Post?” „Wiesz co, ja pomyślę”. Ja im piszę Jasełka na Wielki Post. Przeczytałam taką nowelkę, „Czwarty mędrzec Wschodu” i na podstawie tego, biorąc to, co mnie odpowiada, a co mnie nie odpowiada, odrzucając, robię scenariusz. Zapraszamy, ludzie ryczą, płaczą. To jest historia tego, który szuka Chrystusa i nie może Go znaleźć, i dopiero znajduje w ostatnim dniu, wtedy, kiedy jest dzień męki. Ja wprowadzam bardzo dużo osób, które przedstawiają drogę krzyżową. Jezusa nie wprowadzam na scenę, bo kto zagra Pana Jezusa. Pan Jezus musi być wspaniały, a nie jakiś ee... Ale wszyscy oni mówią i czuje się Jego obecność. Jest jedna scena, to jest właściwie tak jak droga krzyżowa. I oni biorą w tym udział, a ludzie ryczą. A potem jeszcze się do mnie zgłaszają chłopcy, którzy poprzedniego roku byli małymi Żydami i ja im pejsy porobiłam, wszystko ładnie, płaczą, to są dzieci, które przychodzą i płaczą do Jezusa. A ten właśnie [niezrozumiałe, 00:33:21], który szuka Jezusa, już jest w Jerozolimie, przyjechał po 33 latach, pytał, szukał, opiekował się biednymi i przychodzi, i trafia na ten moment, kiedy właśnie tylko [niezrozumiałe, 00:33:33] „A my nie będziemy?” No, tamtego roku to byli mali, a tu już powyrastały, już nie będzie ryczeć tak jak trzeba. „No, dobrze, wiecie co, graliście baciarów lwowskich?” Ja do jasełek wprowadziłam baciarów lwowskich. Jak oni mi to zagrali fajnie.

Irena Zappe: Doskonale.

Jadwiga Zappe: Jasełka...

Irena Zappe: Ja się boję zobaczyć na scenę, ani jeden pastuszek stoi, ani jednego pastuszka.

Jadwiga Zappe: Oni puciekali do baciarów.

Irena Zappe: Oni wszyscy puciekali.

Jadwiga Zappe: Baciarów lwowskich już, o. A to były, jeszcze mogę taką zrobić dygresję. Jak myśmy grali Jasełka, to było tak, pierwsza scena, pasterze w polu, aniołowie, rozmowa z aniołami, druga scena u Heroda, Herod, Trzej Królowie, a trzecia scena to już jest szopka. I tam przychodzą pasterze, przychodzą Trzej Królowie, a potem wprowadzałam dzieci lwowskie, a potem baciarów lwowskich, chłopaki się zgłaszają, takie fajne baciary, będziecie baciarami. Miałam poduszkę atłasową, czerwoną. Zrobiłam z tego serce i na tym napis, na tej czerwonej poduszce atłasowej, na białym tle napisałam na papierze, przypięłam do białej wstążeczki. „Serce lwowskie zawsze wierne”. I [niezrozumiałe, 00:34:59]

Irena Zappe: Ostatnio graliśmy, jak Ukraina nastąpi, [niezrozumiałe, 00:35:06]

Jadwiga Zappe: Taka grała pani, ona uczy jeszcze tutaj w szkole muzyki, ona nazywa się Wiktoria, Wika ją nazywaliśmy. Ona mi grała kolędy, a śpiewała tam sercem, a dziewczynkę posłała do komunii świętej, swoją córeczkę. Jak ona mi te kolędy śpiewała.

Irena Zappe: Ona nam tak śpiewała te kolędy, ona tak się tym przejęła, że zaczęła swoje dziecko tak samo przygotowała do pierwszej spowiedzi, do komunii świętej.

Jadwiga Zappe: I oni mi to gra, ja mówię: „Pani Wiko, na końcu pani zagra mi kolędę, A jak miła ta nowina, wesołą nowinę, bracia, słuchajcie, [niezrozumiałe, 00:35:46], gdzie jest ta dziecina, myśmy pobieźli i ujrzeli”. Proszę mi to ładnie zagrać i zaśpiewać. I oni mi to zagrała, a ja moich chłopaczków nauczyłam, że tak, że jak już będzie się kończyć ta kolęda, z chórkami otwierają się drzwi od korytarza, tam, gdzie...

Irena Zappe: „Wesołą nowinę bracia śpiewajcie”.

Jadwiga Zappe: I wchodzi. Wchodzi ich dwóch. A potem tam jeszcze to, będzie dwóch jeszcze. I oni rozmawiają. Na tle tej kolędy „Jak miła ta nowina” i jeden do drugiego: „Mówże prędko, gdzie się rodzi, gdzie na świat Zbawca przychodzi? Na zachodzie czy na wschodzie?” „A nie, w naszym lwowskim grodzie”. Może gdzie na Łyczakowie, na Zamarstynowie. A ty durny, w twojej głowie. Tu. W dziesiątej naszej szkole na Jasełka Boże dziecię pojawiły się na świecie. I oni tam rozmawiają, i to wszystko jest tak na...

Irena Zappe: Dalej, a, i on mówi: „O, mleko kupię”.

Jadwiga Zappe: [niezrozumiałe, 00:36:52] tu była blisko mleczarnia. I takie opakowanie jest mleka, naleję świeże mleko. Kupiłem tu niedaleko. A co ja przyniosę, to wtedy jeszcze nie było, były kupony.

Irena Zappe: Kupony, tysiące kuponów.

Jadwiga Zappe: To były na tysiące, na miliony, nic tu nie kupiło. On tak wyciąga, „mam kuponów sto tysięcy, to ostatnie. Nie mam więcej. Może za to macie Matkę, Święta Matko, coś kup dla niego”. A on mówi: „Wątpię, nie warto się ich pieniędzy wciążyć”, ja tak nie pamiętam, mówi: „Wszystko drożeje, ale człowiek wciąż tanieje”. „Nie dla wszystkich jednakowo, daję słowo, że właśnie to dzieciątko dla człowieka jest drogie”. Więc mówi: „To kupimy”, i mówi: „W takim razie [niezrozumiałe, 00:37:39] mówię: „Bracia Baciary przychodzi”, a to banda taka, skąd to się wzięło. Patrzy, mówi: „Pasterzy nie ma scenie, tylko jeden został”. A oni się poubierali, szaliki poprzekręcali, krzywo zapięli guziki i tam jest cała banda tych baciarów. I niosą to serce, i przychodzą, Jezuskowi dają, co mamy najdroższego, to Tobie dajemy. Nasze lwowskie serce, które zawsze [niezrozumiałe, 00:38:10] Myśmy mieli takie rozmaite czasem takie wsadzki. Ale teraz nam mówią dzieci, jeden mówi, że będzie dopiero na drugi rok i my mówimy, ja piszę ten scenariusz. Ludzie patrzą, a ja tak ułożyłam, żeby to zawsze napięcie narastało. Najlepsza jest scena, gdzie przechodzi ten Artaban i pyta o Zbawiciela, i wchodzi do domu młodej Żydówki, a ona syneczka kołysze. I tam jemu

śpiewa piosenkę. „Mój synku maleńki, Beniaminku”. Ona go kołysze, ładna była lalka, jak prawdziwa. I on wchodzi, a tam na dworze nagle słychać, i on się dowiaduje, że byli ci Trzej Królowie, jego przyjaciele, że byli, odwiedzili Józefa, a on z Dawida rodu, że oni już mówią, „Ale gdzie oni są?”, „A byli” „A kiedy byli ci właśnie Trzej Królowie”, jego koledzy. „Wczoraj odjechali”. „A gdzie oni mieszkają?” „A dzisiaj znowu ta cała rodzina jakby znikła, nie ma ich, gdzieś się podzieli. Gdzie pojechali?” „Podobno do Egiptu”. Więcej nie trzeba do Egiptu jechać. A tu już słychać na dworze krzyki, że płacze, jęki, że żołnierze Heroda mordują nasze dzieci i słychać, jak maszeruje oddział. To wszyscy tupią, ile ich było. Idzie cały oddział. Władek, największy z nich wszystkich, niesie miecz zakrwawiony. A za nim tam jeszcze kilku, coś czterech ich było. Ale tam tupią, oni wszyscy tam gdzieś są, maszerują, taki oddział ogromny. I chodzą, a ona: „Panie, ratuj moją Dziecinę drogą”. „Stójcie. Oprócz mnie nie ma tu nikogo i sam chcę pozostać”. „Chwała tobie za to, żeś tak mądry”. On miał trzy klejnoty, sprzedał wszystko, co miał. To z tej książeczki wiem. I on daje ten klejnot, a ten to chwyta, przepycha. „Odejdźmy, tutaj dziecka nie ma”, oni odchodzą, ten marsz taki. Ona jemu dziękuje, a on się martwi, że on tam miał oddać Zbawicielowi, a on oddał za człowieka i tak dalej. I on tak te wszystkie swoje klejnoty jakoś potem rozdawał. I jest ostatnia scena, i te chłopaczki mówią: „A my chcemy grać” „Już wszystko ułożone. Zagracie baciarów jerozolimskich. Graliście baciarów lwowskich, a teraz jerozolimskich”. I zaczyna się od tego ta scena. Są krużganki, to my tak z papieru robiliśmy to, a on spaceruje przed sceną. I lecą ci smarkacze, ci mali, i oni rozmawiają: „Schowamy gwoździe i młoty, nie będzie z tym dużo roboty. My Go uratujemy”. Oni lecą, żeby uratować Jezusa. Baciarnia jerozolimska. To już grali, byli zadowoleni i tu idą dwie kobiety, jedna młoda, jedna starsza, i ta stara widać, że jej ciężko, a tu się wchodziło, już myśmy w szkole to grali, to już była Ukraina, wolność, nie prześladowali. I ona idzie po schodkach, a ta jeszcze jest na dole, ona jej podaje rękę i mówi... A ta zagląda i mówi: „Już dwóch z nich”, a chłopcy to jeszcze widzą koniec tego orszaku, mówią: „Jeszcze ich widać” i tam pobiegli. A teraz idą te dwie kobiety, starsza ma kosz, w koszu ma dzbanek i taka chusta przewieszona.

Irena Zappe: Biała.

Jadwiga Zappe: A ta jej podaje rękę, ona chodzi na górę, „nadążyć tobie nie mogę”. A ona tak popatrzyła i mówi: „Już tłum znikł za zakrętem” jakie imiona wymyślałam, Rufina na imię miała. „Śpiesz się, przedziej, Rufino lub chustę daj mi i wino ja sama pobiegnę pędem. Ścieżkami biegnę na drogę. Nadążyć tobie nie mogę”. A ta bierze to, to wiadomo. Ona miała imię Weronika. Naprawdę takie dostała, nie Weronika, tylko ona się nazywała Serafia. „Więc spiesz, Serafio. Mnie tchu już brak”. Ona drepcze, ja także pójdę za nim, o tak. I ona tak przydreptała. I potem są takie, to już ja tam wsadzałam rozmaite, idzie dziewczyneczka i patrzy w ziemię.

Irena Zappe: A z tymi żydowskie dzieci jeszcze idą dalej.

Jadwiga Zappe: Aha, to jeszcze one się rozruszały dopiero potem. A ja mówię: „Dzieci, siedzicie, ja w pierwszej ławeczce. Kiedy macie zaliczyć? Jak nas ze sceny zejdzie taka...”

Irena Zappe: Przedszkolaczki. Tam chodzą. A jak rozmawiacie, macie liczyć? „Nie, mamy mówić”. A potem pięknie zaliczyć i polecić tam, gdzie Pana Jezusa... One też tam grały. Pejsyki porobiłyśmy, w sukienki poubrałyśmy. I one już, Weronika przeszła, i teraz idą młodzi Żydzi, rozmawiają, że naraził się naszym... Kapłanom.

Jadwiga Zappe: kapłanom i za to umrze na krzyżu. Myślę, że On tyle razy ratował innych, innych ratował. Cuda wspaniałe czynił. Ty myślisz, że też mu się uda i siebie wybawić z tej biedy. „Wątpię. On dla siebie żadnego cudu nigdy nie uczynił”. Wszystko dla dobra ludu. Oni tak przeszli. I teraz idą, i dziewczyneczka wpatrzona w ziemię, mówi: „Tędy prowadzili Pana i zranił swe święte kolana”.

Irena Zappe: Mała dziewczynka.

Jadwiga Zappe: To tak widzą, to pewnie krew Jego. Schyla się, ma chusteczkę, wyciera, a chusteczka taka biała. Ona to chowa i wychodzi, a jak ona to ładnie zagrała.

Irena Zappe: Bardzo ładnie, dzieci bardzo dobrze grają. A tu idą trzy kobiety, stamtąd wracają i rozmawiają.

Irena Zappe: Ale to trzeba było...

Jadwiga Zappe: A kiedyśmy ujrzały, że krzyż Go ciężarem przygniata i pada na ziemię w krwi całej, też powstrzymać nie mogły, tylko cieszyć [niezrozumiale, 00:44:34]. Lecz zanim przemówić nie mogły, słowa pociechy słyszymy od Niego. A Matka Jego zboląca, tuż za nim poglądała.

Irena Zappe: Tak rozmawiały te kobiety.

Jadwiga Zappe: One wracały stamtąd. „Nieś Mu pociechę przypadło innej niewieście, bośmy ujrzały, jak o to, przez tłum się ku Niemu przydarła i twarz Jego z krwi i potu, białą chustą otarła, szczęśliwa. On jej na chuście zostawił odbicie swego oblicza, a tym pociechę jej sprawił”. A tamta mówi, to słucha, mówi: „Tak przepowiedział prorok”. Za nasze nieprawości On zranion, za ludzkie grzechy. Jakiej od nas pociechy Mu trzeba? On chce byśmy poszli do nieba”. I takie o, krótkie takie wprowadzam, i tam jest mowa o drodze krzyżowej i wszystko tam jeszcze inne. I On w końcu spotyka swojego przyjaciela, który Jemu opowiada: „Wiesz, nie wiesz, co tu się dzieje?”. A jak te dzieciaki zaryczały wspaniale. „Kto was skrzywdził, dzieci? Nie nas, a Pana Jezusa, najlepszego w świecie”, ale on jeszcze mówił [niezrozumiale, 00:45:50] Dopiero jak ten głupiec o tym mówi, chciałem zostać Jego uczniem, jak wszystko stracone, już Go dzisiaj zabiją. A on mówi: „To On jest, znalazłem Go przecież. 33 lata błądziłem po świecie, lecz Pan mi wynagrodził. Ja Go uratuję”. Mam jeszcze jeden taki diament, nie diament, perłę mam. Klejnot, mówi. Katom ofiaruję jego, że on jego uratuje tak. Idzie, a tu jeszcze prowadzi taką dziewczyneczkę piękną, tak ładnie ubraną, szarpie się to dziecko, a jego szarpie za suknię, „Ratuj mnie, Panie”, on ją trącał, i ona mówi... Ja potem to musiałam rekonstrukcję pisać, mnie wszystko pozabierali.

Irena Zappe: W czasie rewizji oni zabrali...

Jadwiga Zappe: Swoje role, to ja niektóre pisałam, a niektóre... Mówię, jestem córką kupca partyjskiego. „Mój ojciec umarł, za długi jego biorą mnie w niewolę. Tej hańby nie zniosę, płaczę. Ratuj mnie, Panie. Wolę umrzeć.

Irena Zappe: W imię Boga.

Jadwiga Zappe: W imię Boga, proszę, ratuj w imię Boga, co też ja uczyniłam. To przecież dar dla Pana, czy znów nie zawiniłam? Za każdym razem myślałam, że on to miał oddać dług.

Irena Zappe: On tam rączki nadstawia. Wszyscy bardzo dobrze grali, tak jak trzeba.

Jadwiga Zappe: A oni ją puszczają, ona jest wolna.

Irena Zappe: Ludzie płakali.

Jadwiga Zappe: A tu grzmoty, a tu błyskawice i na niebie zjawia się krzyż świetlany. I słysząc głos, niekoniecznie go zamknęli i tak długo były błyskawice, a oni tam klamki, oni go w kuchni zamknęli i tam klamki nie było. Ja sobie myślę: „Co to...”.

Irena Zappe: Klamka wypadła.

Jadwiga Zappe: Płaczliwym głosem, naprawdę On był Synem Bożym, mało nie płakał, jego tam nie puszczali.

Irena Zappe: Naprawdę ten był Synem Bożym. Słyszę taki straszny głos.

Jadwiga Zappe: Zapłakał.

Irena Zappe: A ja do tej... Musiałam rzucić rzutnikiem ten krzyż na takie tło.

Jadwiga Zappe: Ale jakie grzmoty oni tam robili, z czego te grzmoty, one były takie potężne.

Irena Zappe: Jak to, blacha.

Jadwiga Zappe: Właśnie.

Irena Zappe: Taka blacha, doskonale grzmoty udaje.

Jadwiga Zappe: I tu słysząc, jak oni powiedzieli, on był Synem Bożym, oni we dwoje...

Irena Zappe: Z góry na dół.

Jadwiga Zappe: Jest ten Artaban, jest ta dziewczeczka.

Irena Zappe: Zakrywałam okna, tutaj.

Jadwiga Zappe: I oni padają na kolana, jak on był Synem Bożym. Tak bokiem, trochę w stronę krzyża i od krzyża słysząc głos. Głodny, nakarmiłeś mnie, spragniony dałeś mi pić.

Irena Zappe: Jest ciemno, i wszystko, tylko jest ten krzyż jasny.

Jadwiga Zappe: Nic nie świeciło więcej.

Irena Zappe: I ten głos Boży.

Jadwiga Zappe: Kiedy nakarmić, kiedy głodnego, czy napoitem. Czy w więzieniu Cię odwiedzałem. 33 lata Cię szukał, 30 lat ją szukałem, już twarzy twojej nie widziałem. Cokolwiek uczyniłeś, jednemu z tych najmniejszych braci moich, mnie uczyniłeś. Więc pójdź, błogosławiony, poświęć królestwo, obiecały ci od założenia świata przez Ojca mojego, od założenia świata. I tutaj dziewczynka mówi: „Amen”, a on pada martwy, światła świecą, ich nie ma. Oni tu weszli za te.

Irena Zappe: [niezrozumiałe, 00:49:39] Ale tak było rozciągnięte, od jednej futryny do drugiej był drut, i to było tło.

Jadwiga Zappe: To było tło. A ludzie zapłakani.

Irena Zappe: A na gazie były rozmaite dekoracje. Jako na gazie trzeba wycinać i na tej gazie zawieszało się lekkie.

Jadwiga Zappe: Lieciuchne to było wszystko. Wszystkie dekoracje.

Irena Zappe: Szopkę trzeba było powiesić, zwłaszcza że...

Jadwiga Zappe: Druga sztuka to było to na Wielki Post, te Jasełka. Ale miałam wrogów, którzy nie chcieli, żebym ja to grała, bo to o tym dużo mówiono w mieście i tak dalej, to była osoba, która błyszczała jak gwiazda nad wszystkim. A tu ją ktoś chciał przyćmić, ja nie chciałam przyćmić, ale mówili o tym. I ona mówi: „W tym roku już pani nie zrobi Artabana”. Ja mówię: „Dlaczego?”

Irena Zappe: A nam takie kłody pod nogi rzucali...

Jadwiga Zappe: Zrywali afisze, ja powiesiłam... Bo to będą ukraińskie święta, nie trzeba teraz grać. A potem, a już jest po świętach, już pani nie zagra, bo to jest wielkopostne. „A ja zagram” „A jak pani to zrobi?” „No, nie będzie wielkopostny, będzie wielkanocny”. „A jak pani to zrobi?” „Tak jak zechcę”. I już oni grają, wszystko jest dobrze, ja wzięłam trzy dziewczynki z domu, i mówię: „Pozawijacie się ładnie i każda swój...”

Irena Zappe: Ja ubierałam wszystkich.

Jadwiga Zappe: I one idą, jest ciemność, jak już zaczyna świtać, widać je lekko.

Irena Zappe: To była taka organizacja. One i ja.

Jadwiga Zappe: One idą. W tę stronę, gdzie...

Irena Zappe: Rodzice nigdy nie pomagali.

Jadwiga Zappe: Gdzie był, te strony, gdzie prowadzili Pana Jezusa na śmierć i tam biskup był też, i grób. I one idą. Nagle z tej strony pada blask światła, a ja wzięłam chłopaka wysokiego, wspaniałego, który miał głos cudowny. Mówię: „Marian, będziesz aniołem”. „Co, pani mnie przebierze?” „Nie, przebierać nie będę. I uczyć ciebie na pamięć nie będę, masz tu książeczkę, ja ci napiszę zresztą wyraźnie słowa z Ewangelii, dokładnie to, co anioł mówi, ty będziesz to pięknie musiał powiedzieć”. A jego nie było widać, on tam tylko gdzieś. Pada taki blask, a on tak, on taki skulony, niosą te słoiczki, i rozmawiają, „A kto nam kamień grobowy odwalił?” Nagle ten blask pada. „Któż to? Anieli, prześliczne i biali”. I oni idą pomaleńku...

Irena Zappe: Stamtąd światło tylko.

Jadwiga Zappe: A stamtąd on mówi wspaniałym anielskim głosem. To, co jest w Ewangelii. „Szukacie żywego wśród umarłych, idźcie do Galilei, tam się z nim spotkacie, tam powiedzcie im, braciom Jego...”

I to on mówi, tak jak jest w Ewangelii, ja tam nic jemu nie dodawałam, żadnej roli. A tam miał trzy słowa tylko do powiedzenia. I my robimy wielkanocne. I one idą pomalutku w stronę tego światła, anioł mówi, a tu wychodzi na brzeg sceny, wychodzi dziewczynka, włoski piękne, piękna dziewczynka, a głos miała tak cudowny, że matki nie pozwoliły jej śpiewać w chórze, bo jak Kasia śpiewa, to nie słysząc głosów naszych dzieci. A ja mówię: „Właśnie Kasia będzie śpiewała”. Kasia w błękitnej, ładnej sukieneczce. Nie jak aniołek, tylko jak taki ktoś, kto ma... I śpiewa, a na próbie był nasz kuzyn, przyjechał na sympozjum na politechnikę, i trafił na próbę w sobotę. A Kaśka śpiewa zduszonym głosem, mówię: „Kasiu, zaśpiewaj całym, pełnym swoim głosem”. Kazik, nasz kuzyn z Bytomia. „Śpiewaj, Kasiunio, tak jak umiesz”. „Nie, nie pozwolili. A teraz tobie każą”. Masz zaśpiewać”. Jak Kaśka zaśpiewała, głos cudowny. A Kazik mówi: „O, tak masz śpiewać. Widzisz, on mi pomagał Kazik reżyserować. A na próbie to jeszcze tak było, że dzieciaki na drabinkach siedzą, a ja wołam po imieniu: „Władziu, twoja rola, wchodź”. Ale na przedstawieniu wszyscy, nie trzeba było ani podpowiadać, ani przypominać. Wszyscy grali tak jak trzeba. A Kasia wychodzi, staje na brzegu sceny i śpiewa: „Chrystus zmartwychwstan jest, nam na przykład dan jest, iż mamy z martwych powstać...” Cała sala śpiewa, a ja mam dzwon. Taki mamy moździerz, ja mogę pokazać, ogromny, jak się waliło, to była sygnaturka. A ja siedzę, nie na całym krzeselku, bo tam stoi mój dzwon. I teraz się zdejmuję zasłonę z dworu, ja dzwonię, a Kaśka śpiewa. I cała sala śpiewa: „Chrystus zmartwychwstan jest, nam na przykład dan jest, iż mamy z martwych powstać, z Panem Bogiem królować. Trzy Maryje poszły, drogie maści niosły. A gdy w drodze były, tak sobą mówiły. Jest tam kamień wielki, a kóż nam go odwali”. To już było do naszego... I cała sala śpiewała. Potem zaśpiewali jeszcze jakieś pieśni wielkanocne i było przedstawienie wielkanocne.

Leszek Rysak: Mam pytanie, bo...

Jadwiga Zappe: Słucham.

Leszek Rysak: obiecała pani, że opowie, jak zakończyła się rewizja.

Jadwiga Zappe: Aha, dobrze. Więc oni tu szukali, a ktoś taki był, że widział dużo zaproszeń na nasze przedstawienia, bośmy rozmaite grali. Grali w Częstochowie...

Irena Zappe: My tylko zapraszaliśmy znajomych.

Jadwiga Zappe: Potem była scena w raju, potem była Fatima, graliśmy.

Irena Zappe: Bo to były dzieci. Przeważanie dzieci, matki nawet nie przychodziły.

Jadwiga Zappe: Ja mamę często poznałam dopiero przy komunii świętej. Ale ja ządałam od mamy, czy mama wie. Mama na karteczce napisała, że ona zgadza się. Ja sobie myślę, nie mogę tak, żeby...

Irena Zappe: Dzieci przyprowadzały dzieci.

Jadwiga Zappe: A tu przyprowadza moja koleżanka, ona jeszcze nie chodziła. „Dobrze, dziecko, jak mama się zgodzi, ja ciebie przyjmę”. Albo przychodzi, tam stoi Basia, nie znam Basi, stoi pod oknem, ona płacze. Dlaczego? Ona dzisiaj jeszcze nic nie jadła. Myśmy ją tu ciągnęli, ona nie chciała wyjść. Biegłam, wzięłam za rączkę, „Basiu, chodźmy”. Pobiegła. Zostało coś z obiadu, zjadły. I już Basia potem przychodziła. Potem tam jakieś dni rozmaite były, nieprzyjemności, kurteczka nowa podarła się, Irka to tak naprawia, żeby nawet śladu nie było. „Mama mnie zabije. Tato mnie zabije”. „Nikt was nie zabije”. I dwóje się wydrapywało, co trzeba było.

Irena Zappe: Tak, przyszła, poplamiona sukienka cała, nowa sukieneczka, poplamiona atramentem. Płacz, ona jak pójdzie do domu, mama ją zabije.

Jadwiga Zappe: Ona to zrobiła tak, że śladu nie było. I tak to trzeba było, to się to robiło. A tu właśnie oni zobaczyli te zaproszenia na przedstawienie. A on tak to zgarnął.

Irena Zappe: Na stole tak dużo było.

Jadwiga Zappe: Napalił w piecu, tak wszystko...

Irena Zappe: A to już był ostatni z Częstochowy.

Jadwiga Zappe: A w Częstochowie graliśmy tylko jeden raz, jeszcze nie umiały na pamięć, a tamte rzeczy, one wszystkie znały na pamięć.

Irena Zappe: On zgarnął to wszystko, rzucił do pieca, podpalił zapalniczkę.

Jadwiga Zappe: Miałam według danych historycznych. Miałam cały opis. I ja to tam w przedstawieniu wstawiłam. To było tak.

Leszek Rysak: Te zaproszenia zostały spalone. Czy coś znaleziono oprócz tych...

Jadwiga Zappe: Tam były teksty tych wszystkich przedstawień.

Irena Zappe: Gazetki ściennie, wszystkie, ich było 70 kilka arkuszy.

Jadwiga Zappe: To Irenka, ta nasza Irenka, tu mieszkała...

Irena Zappe: Takie były arkusze na pół stołu duże i to się wieszało na szafie.

Jadwiga Zappe: Piękne, jak one ozdabiały, dookoła tej szerokości ramka i odpowiednio do okresu.

Irena Zappe: Jedną ręką naszej Ireczki.

Jadwiga Zappe: [niezrozumiale, 00:57:48] i to całe szczęście.

Irena Zappe: Ona jedna pisała, nikt inny. Ale wszyscy dawali jej artykuły swoje. A podpisywały się pseudonimami.

Jadwiga Zappe: Ani imię, ani nazwisko. Co chcecie, piszcie. Stokrotka. Co one chciały, tam...

Irena Zappe: Zwierzątko, jakie im się... Kwiatek.

Jadwiga Zappe: Kotek, kicia, myszka, co tam chcecie, piszcie, tylko nie ta... I oni to znaleźli. A Irenka jak zobaczyła, że to biorą, „To moje”. I już miała za to swoją sprawę.

Irena Zappe: A ona nie chciała iść do szkoły, chciała się uczyć, ale ona no to co będziesz?

Jadwiga Zappe: Ona pisała od razu bez błędu. Pisała bez błędu.

Irena Zappe: „Ja chcę pracować”. Ja mówię: „Irciu, za małeńka jeszcze. Nikt cię nie przyjmie do pracy”. Ale ją przyjęła tam, tutaj na poliklinice.

Jadwiga Zappe: W każdym razie ta Irenka miała mieć sprawę nie w sądzie, a w pracy. I kazali komsomolcom, żeby oni wszyscy ją winili, i żeby przeciwko niej mówili. A ona sobie przygotowała, tam jej dali pytania, i ona na te pytania odpowiadała, i przyszła tu na przerwę do domu, i płacze: „Dzisiaj będzie mój sąd”. „Iruniu, nie bój się, Pan Bóg ci pomoże, a my tu będziemy cały czas się modliły za ciebie”. I ona odpowiada śmiało, to była taka dziewczynka, że umiała powiedzieć, ona była mądra, i ona mówi tak: „Byłam sierotą, nie miałam gdzie być, nie miałam nikogo. Ten dom mnie przyjął. A mama, znaczy babcią, ona mówiła, była nauczycielką. I kiedyś w szkole takie gazetki robiono, ja dla niej to pisałam”.

Irena Zappe: Dla mamy na wsi pisała.

Jadwiga Zappe: „Chciałam się odwdzińczyć za to serce, byłam w domu dziecka, ale tam serca nie otrzymałam. Ubierano mnie, karmiono, a tu miałam serce w tym domu. Chciałam się odwdzińczyć babci”.

Irena Zappe: Ona mnie wołała „Mamusia”. Pytali się, czy ona mnie może nazywać „Mamusia”. Ja mówię: „Irenka, jak chcesz, jak ci wygodnie”. To ciocia, to...

Jadwiga Zappe: To była mamusia, byłam ciotka, wszystko było.

Leszek Rysak: A jakie represje spotkały panie?

Jadwiga Zappe: Więc po tej całej rewizji, co było takiego najgorszego, oni sami usuwali.

Irena Zappe: Od czerwca prawie do końca września nas wzywali ciągle do prokuratury. Co kilka dni do prokuratora. Ale nie tylko nas.

Jadwiga Zappe: Nie tylko, dzieci.

Irena Zappe: Dzieci, dziesięcioro dzieci wzywano.

Jadwiga Zappe: Ale one były tak mądre, mądrzejsze ode mnie. „Po coście tam chodzili? „Nam pomagano w nauce”. To prawda. Zanim ja robiłam lekcje, miały być wszystkie zadania wypisane. Kto nie wie, pomoże ci ktoś z wyższej klasy. A potem ja z mamą wychodziłam troszeczkę, żeby się mama przesła, a ten, który był największy łobuz, ty jesteś odpowiedzialny za porządek. Porządek był. I te dzieci, które były wzywane, odpowiadały bardzo mądrze. Irenka pouczała te dzieci, co mają mówić. Ja z nimi już więcej nie miałam styczności, nie mogłam nic mówić. Mówić to, to, to, że pomagano nam w nauce. Przecież pieniędzy żadnych od nas nie brano, wy to wiecie. Pomagano, karmiono, że nas ubrano.

Irena Zappe: Co, pieniądze? Złamanej kopiejki oddać, nie brali od nas.

Jadwiga Zappe: A bracia nasi widzieli, że tu dzieciaki przychodzą, to nam przysyłali rzeczy ze swoich wyrośniętych dzieci. A my rozdawałyśmy...

Irena Zappe: Dzieci ich rosły, a oni nam pakami przewozili ubrania i my [niezrozumiałe, 01:01:37] te dzieci.

Jadwiga Zappe: To myśmy wybierały albo oni sami, one były wszystkie ubrane. I na główkę były czapeczki, rękawiczki były, buczki były, wszystko było.

Irena Zappe: I sukienki ładne były, i dla chłopców były ubranka, wszystko było.

Jadwiga Zappe: Pytali, a dzieci tak odpowiadały: „Polityka, żadnej polityki nie było nigdy”. A ja im całą historię Polski opowiedziałam. A oni tego nie powiedzieli. „Przecież my Ruski, prawda?” „Nie, dziecko, my jesteśmy Polacy”.

Irena Zappe: Z polskiej szkoły dzieci nie wiedziały, kim są. „My Ruskie”.

Leszek Rysak: Czy sprawę umorzono, czy zostały panie ukarane, czy...

Irena Zappe: Nie.

Jadwiga Zappe: Zaraz ja powiem, żadnej kary nie było, to był jakiś cud boski, dzieci się modliły i myśmy się modlili wszyscy. I oni szukali podstawy, polityki nie było. Religia w Polsce, już w tym czasie był Gorbaczow i on nie zabraniał, żeby dzieci się uczyły religii. Ja sobie myślę, zapytają mnie o religię, ja powiem tak, rodzice Polacy przyprowadzali swoje dzieci, a jak mnie rodzice poprosili, to ja uczyłam. Ale mnie o to nie zapytali. Pytali, czy pieniądze brałam. Czy ja coś z polityki, mówię: „Politykę się nie zajmowaliśmy”.

Irena Zappe: A mnie się pytali o wycieczki, że ja z dziećmi jeździłam do Wilna. A to były dzieci przed maturą. Prosiły, żebym ja z nimi jechała, pojechała do Wilna, tam do Matki Boskiej Ostrobramskiej. I ta była wycieczka, rzeczywiście zwiedzaliśmy Wilno, zwiedzaliśmy, ale to był rok akuratnie mickiewiczowski wtedy. I oni mnie pytali, ja powiedziałam: „Tak, ja jeździłam z dziećmi”. A po co ja jeździłam, ja mówię: „Przyszła rok mickiewiczowski, więc ja chciałam, żeby dzieci, byliśmy w Nowogródku, pod drodze w rozmaitych tych... Więcej już mnie nie pytali na ten temat, po co do Matki Boskiej jeździłam. Specjalnie jeździłam do Wilna. Cała klasa ze mną jechała. Ale między tymi dziećmi, między chłopcami był jeden chłopak, który uczył się wcześniej już u nas i on pracował właśnie u nich.

Jadwiga Zappe: Ale mnie dzieci uprzedzały.

Irena Zappe: I on miał guzik. I nagrywał, co się mówiło. Ale nic się nie mówiło takiego przeciw. I na tej podstawie nie było... I dlatego pytali o tę wycieczkę i inne rzeczy. Przecież ja nie jeden raz jeździłam, na rozmaite wycieczki jeździliśmy z młodzieżą. Przychodziły tutaj już dorosłe nasze dzieci, bo to już były na uniwersytecie, po 22 lata, po 20. W takim wieku. Przyszła tutaj, powiedział: „Czy pani może z nami pojechać na Morze Czarne do Adleru?” Ja mówię: „Dzieci, słuchajcie, wy już jesteście dorośli, macie namioty, macie tego, jedźcie sami”, ja już nie ten. „My bardzo prosimy, czy by pani z nami jechała”. I prosili, a moja mama mówi: „Dobrze”, a więc dobrze, wzięłam ze sobą co trzeba było, oni nie mieli wszystkich tych punktów tam, tylko tyle, że namioty były. Ja wzięłam prymus jeszcze na całą noc,

na czymś trzeba będzie gotować. To była grupa nieduża, nas było dziesięć osób. Chłopcy i dziewczęta. Byliśmy trzy tygodnie tam. Ani razu deszczu nie było, ale w ostatni dzień już zaczął padać deszcz i już wtedy stamtąd... I teraz najmłodsza dziewczynka miała 15 lat, a tak wszyscy byli starsi. Wszyscy byli na politechnice, uniwersytet, chłopaki i tak dalej. Byliśmy tam, bardzo było przyjemnie i tak dalej. Chcieli, żebym ja z nimi jechała. I pojechałam. Ta Basia i ta, która miała 15 lat, najmłodsza, to one ciągle się mnie trzymała, bo ona się strasznie bała.

Jadwiga Zappe: Oni dziewczynki kradli. I dobrze, że ona się trzymała.

Irena Zappe: Bała się tych Gruzinów. Ja mówię: „Dobrze, trzymaj się mnie”. Oczywiście, no co. Dziecko. I tak było. A ona przychodzi, nas odwiedza, przedwczoraj była tutaj właśnie. Ona już ma wnuki swoje.

Jadwiga Zappe: A u mnie to się skończyło tak, że przychodziłam, tam i dzieci były wzywane, dwóm chłopcom kazali pisać pod dyktandem przeciwko mnie.

Irena Zappe: To był ten sam dzień, który oni do nas przyszli, poszli do szkoły też.

Jadwiga Zappe: Byli w szkole, pokazywali ten...

Irena Zappe: W jednej i w drugiej szkole.

Jadwiga Zappe: Pokazywali gazetki, pyta się dzieci: „Kto to widział?” Nikt nie widział. A to wisiało tutaj, to każdy z nich mógł... Nikt nie widział.

Irena Zappe: Żadne dziecko nie powiedziało, że widziało.

Jadwiga Zappe: Kto to robił? Nie wiedzą.

Irena Zappe: A Irka powiedziała: „Ja to robiłam, moje pismo, ja robiłam”.

Jadwiga Zappe: Nie wiedzą.

Irena Zappe: To będziesz miała sprawę. Ona miała sprawę w pracy.

Jadwiga Zappe: Dwóch chłopców, którzy zdawali już maturę, ale to były jeszcze dzieciaki, 16 lat. Wzięli tam do siebie i pod dyktandem kazali im pisać przeciwko mnie.

Irena Zappe: Pod dyktandem kazali im pisać. Oni: „nie będę pisał, bo to nieprawda”. „Pisz, bo do matury nie będziesz dopuszczony”.

Jadwiga Zappe: I oni tego pisać...

Irena Zappe: Oni pod presją napisali.

Jadwiga Zappe: Ale rodzice ich przeżywali bardzo. Ale oni to napisali, i przylecieli, tylko wyszli ci, którzy robili u nas rewizję, ktoś dzwoni, ja patrzę, dwóch chłopczyków. Ja mówię: „Dzieci, uciekajcie, nie przychodźcie, bo...”

Irena Zappe: A chłopcy płaczą.

Jadwiga Zappe: „My musieliśmy przyjść” „Dlaczego?” „Bo nas wzięli, kazali nam na panią pisać takie, takie, takie”

Irena Zappe: „My na panią napisali”.

Jadwiga Zappe: Czekaj, Irkuś. I mówi: „Myśmy napisali”, ja mówię: „Przecież to nieprawda, po coście to pisali?” „Myśmy mówili, że to nieprawda, że pieniądze od nas brali, że mówili przeciw sowieckiej władzy, a to nieprawda”. „Wiecie, to oni was jeszcze zawołają”. „My nie chcemy”. „Ale jak was zawołają, to pamiętajcie, napiszcie, że to było pisane pod ich dyktando”. I napiszcie, co było naprawdę, żeście przychodzili, że wam pomagano w nauce, że pieniędzy nikt od was nie brał, a polityką nikt się nie zajmował. I podpiszcie się blisko, żeby oni tam nie mogli nic dopisać, dobrze?” „Dobrze”. To jak ich wzięli drugi raz rano, to puścili aż wieczorem. To ojciec jednego dostał zawału, a drugi zemdał.

Irena Zappe: Siedział na korytarzu i...

Jadwiga Zappe: Zemdał ten chłopczyk, bo był zmęczony. Ale potem już ich nie wzywano, bo oni powiedzieli, że to nam kazali pisać, a myśmy nie chcieli, bo to jest nieprawda i napisali tylko tyle.

Irena Zappe: Tym bardziej, że ze złości... To pisz, to, co chcesz.

Jadwiga Zappe: To oni napisali.

Irena Zappe: Oni napisali.

Leszek Rysak: To było w którym roku?

Jadwiga Zappe: 1976 rok.

Irena Zappe: 1976 rok.

Jadwiga Zappe: Tak, no i wtedy te dzieci, które były wzywane, żadne nie powiedziało, kto tam chodził. „Ja”, „Kto jeszcze?” „Nie wiem” „Kto tam chodził?” Ale widzieli, kto chodził tam, jak widzieli. „Ja”. „Kto jeszcze?” „Nie wiem, nikt nie chodził, nikogo więcej tam nie widział”.

Irena Zappe: Kto czytał te gazetki?

Jadwiga Zappe: Nikt nie widział.

Irena Zappe: Pierwszy raz widz.

Jadwiga Zappe: Czekaj, Irkuś.

Irena Zappe: Do szkoły wzięli te gazety.

Jadwiga Zappe: Czekaj, Irkuś. I znaczy nikt nie widział, nikt nie wiedział, tylko sam każdy za siebie odpowiadał. Brali pieniądze, nigdy, złamanego grosza nie żądali od nas. A po coście chodzili?" „Bo nam pomagali w nauce. A trzeba było, to i nakarmili". Tak mówi dziecię, no, dobrze. I już dzieci po tym nie wzywano, a nas jeszcze wzywano.

Irena Zappe: Nie wzywali dzieci, ale dali im złe charakterystyki.

Jadwiga Zappe: Czekaj, Irkuś. Ja... Więc, i jak ostatni raz nas wzywano, podają mi arkusz i mówią, żebym podpisała, i widzę pod spodem „svidetel". Ja mówię...

Irena Zappe: Jako świadek.

Jadwiga Zappe: „Svidetel". Czekaj, Irkuś. A ja myślę... A on się uśmiecha. Ja wyczuwałam, że ten, który prowadził z nami śledztwo, że był nam przychylny, ja to wyczuwałam. Że tam byli inni wrogowie. Jak oni nas przesłuchiwali, to na tle okna widziałam tylko sylwetki, gromada cała stała. I oni przeciw nam świadczyli, ale niczego takiego nie było. Oni nam takie pytania stawiali, żeby to wszystko było... „svidetel. Podpisać" i więcej nas nie wzywano. Więcej nas nie wzywano. I dzieci też już. Ale dzieciom dali bardzo złe charakterystyki. Dzieciaki chciały się uczyć, oni im nie pozwolili.

Irena Zappe: Na studia nie mogli iść.

Jadwiga Zappe: Kazali pójść do pracy. Dzieci poszły do pracy, jeden rok przepracowali, dostali bardzo piękną charakterystykę, każdy dostał. I zaraz dostali odpowiednią pracę, i poszli na studia, dużo z nich poszło na studia. Wyjechali do Wilna, na polonistykę, niektórzy poszli na politechnikę i mamy z tych właśnie dzieci, nauczycieli było dużo, lekarzy, inżynierowie.

Irena Zappe: Pięciu księży.

Jadwiga Zappe: Tak, i pięciu księży. To wszystko. Ale to już dlatego, że dostali dobrą charakterystykę. Z początku nie chcieli im dać.